

Kampania wyborcza czy wojenna?

4 czerwca 2024

Toczy się kolejna kampania wyborcza, zarazem kolejna odsłona teatru polityki w telemeledemokracji. Powiedzieć, że to amatorski teatr pantomimy – to byłby jeszcze komplement. Nasza chata z kraja, jakby omijały ją szczęśliwie realia planetarnego kryzysu środowiskowego. Liczy się tylko głos Jarząbka –przekonanie go, że dzięki nam będzie mu się żyło i lepiej, i bezpieczniej tu i teraz w wielkiej polskiej rodzinie i w sojuszu z Wujem Samem. Na problemy wystarczy tarcza: narodowa „tarcza wschodnia”, zarazem europejska tarcza przed migrantami z globalnego Południa. Pozostanie rządowi jeszcze wyłuskać szpiegów i podpalaczy Putina, a opozycji zatrzymać podwyżki cen energii i obronić krzyże w urzędach. I snuć w peryferyjnym zaścianku Europy marzenia o kolejnych przekopach i przewałach: może CPK, może atom, może jakiś port kontenerowy. Tak marginalizuje się nie tylko polski nacjonalizm, tradycjonalizm i populizm w jednym. Uwiad samodzielnego myślenia o przyszłości Europy dopadł wszystkich europejskich przywódców na czele z prezydentem Macronem. Tusk nie jest samotny. Stanęli oni przy amerykańskim szeryfie, odkąd jego pomocnik Jake Sullivan sformułował nowe credo: „Świat potrzebuje międzynarodowego systemu gospodarczego (...) dostosowanego do naszego bezpieczeństwa narodowego. Innymi słowy, trzeba zmienić architekturę światowego ładu, by nie musieć zmieniać jego hierarchii”. To bowiem Chiny okazały się skuteczniejsze w grze w światowy wolny rynek. Teraz zbudujemy fort Polanda, wielkie lotnisko wojskowe w rumuńskim Kogălniceanu. Jaka będzie ostateczna cena bezpieczeństwa w Polsce i w UE? Dalsza degradacja Europy w wojnie bez końca? Wygląda na to, że miliarderzy i ich polityczna drużyna to najwięksi wrogowie bezpiecznego i dostatniego życia na jedynej planecie, jaką ma ludzkość.

0 Unii bez taryfy ulgowej

Nie bójmy się słów prawdy o dotychczasowej konstrukcji wspólnoty Europejczyków. Jak dotąd UE stanowi, według określenia historyka Jerzego Krasuskiego, „gigantyczną operację politycznego przejęcia” ogromnego obszaru gospodarczego. A następnie, poddania go korzystnej dla biznesu polityce pieniężnej, fiskalnej, a także finansowania deficytów budżetowych za pomocą obligacji, nabywanych przez posiadaczy kapitału portfelowego. Teraz to inwestorzy i wierzyciele zastąpili w istocie obywateli i wyborców.

UE w tej perspektywie to kraina robienia dobrych interesów na mapie globalnego kapitalizmu. Jej korzenie to przecież Europejska Wspólnota Węgla i Stali, alians przemysłu ciężkiego, producentów aut, elektroniki, a potem także farmerów. Chodziło o to, by wyeliminować konflikty i konkurencję między „narodowymi” firmami. To rywalizacja narodowych kapitałów, i wspierających je państw, doprowadziła do obu wojen światowych. Dlatego DNA Unii wciąż odtwarza technokratyczny styl zarządzania kartelem. Istnieje w niej tylko swobodny przepływ towarów, kapitałów, usług i pracowników oraz wspólna waluta w Eurolandzie. Wszystko w uścisku Paktu Stabilności i Wzrostu z 2008 r. Ramy prawne UE to przetłumaczone zalecenia konsensusu waszyngtońskiego. Ukształtował je Traktat z Maastricht z 1992 r. Zabrania on rządowi interwencji w gospodarkę, gdyż mogłaby wpłynąć „na wymianę handlową między państwami członkowskimi” (art. 121). Te ogólne ramy to „zdrowe finanse publiczne”. Natomiast polityka społeczna i prawa pracownicze są podporządkowane „konkurencyjności gospodarki Unii” (art. 107). Zakazuje też wspierania przez rządy strategicznych branż i przedsiębiorstw krajowych. Natomiast Karta Praw Podstawowych nie jest obligatoryjna. Dlatego Polska podpisała odrębny protokół. Ten układ instytucjonalny, zdaniem angielskiego ekonomisty Jana Toporowskiego, doprowadził do sytuacji, w której „Europa ma teraz bank centralny bez rządu i rząd bez banków centralnych”.

Taka architektura kapitalizmu globalnych korporacji, taniej pracy i taniej energii – otworzyła narodowi chińskiemu drogę na szczyt hierarchii. Jednak kapitalizm wzrostu gospodarczego i masowej konsumpcji wyczerpuje zapasy energii i surowców. Zrodził planetarny kryzys środowiskowy... i debatę nad zazielenieniem kapitalizmu, jego dekarbonizacją. Jest to problem globalny, który nad Wisłą przybrał kuriozalną postać walki z „zielonym ładem” – jako fanaberią unijnych biurokratów. Tymczasem to tylko ostrożna próba wyjścia naprzeciw dylematowi: albo uzgodniona globalnie strategia wystudzenia wzrostu gospodarczego albo nasilająca się dynamika zagrożeń klimatycznych i połączona z nią eksterminacja ludzi zbędnych, wojny lokalne i regionalne, w końcu – światowa.

Dotychczas unii gospodarczej i monetarnej nie wspierała żadna wspólna polityka fiskalna i socjalna. Dopiero Fundusz Odbudowy po pandemii przewiduje wspólne zadłużenie państw tworzących Unię. Pojawił się też temat płacy minimalnej dla całej europejskiej przestrzeni gospodarczej. To pierwszy krok w stronę nowej płaszczyzny integracji – wspólnej polityki fiskalnej i socjalnej. W dalszej przyszłości w agendzie pojawi się kwestia przebudowy systemu podatkowego. Zwłaszcza opodatkowania amerykańskich korporacji teleinformatycznych i likwidacja rajów podatkowych. Politycy o tym nie wiedzą?

Polska w UE – für Deutschland

Po wstąpieniu do UE wypiękniały ulice i kamienice, zwłaszcza drogi i stadiony. Głównie za sprawą funduszy unijnych, finansowanych przez bogatszych Europejczyków. Do Polski Ludowej tak szeroko los się nie uśmiechnął. Ostateczny bilans będzie zależał od tego, jaką formę przybierze integracja europejska: czy przyniesie z czasem porównywalne korzyści dla swoich pierwszaków. Jak dotąd udostępniliśmy wewnętrzny rynek i taniego pracownika, bardzo wydajnego w stosunku do kosztów zatrudnienia. Jak podaje politolog Sławomir Czapnik, w kategorii „jakość do ceny” nasza siła robocza jest wręcz nie

do pobicia („Nie” nr 19/24). Duńczyk otrzymuje przeciętnie za godzinę pracy 48 euro, pracownik niemiecki ponad 43, polski zaś – tylko 14,5 euro. Tylko ktoś nie obeznany z ułomnością PKB jako miernika aktywności gospodarczej danego kraju, może się cieszyć z jego wzrostu, zwłaszcza z eksportu. Prezes PiSu się cieszy, ale czy rozumie o co tu chodzi? To przecież głównie eksport produktów filii zagranicznych korporacji i ich polskich poddostawców. W światowych łańcuchach produkcji i wartości dodanej okupujemy pierwsze ogniwo – pracy montażowej. Tańszą oferują tylko chińscy migranci ze wsi do delty Rzeki Perłowej – światowego centrum przetwórstwa przemysłowego. Nic zatem dziwnego, że Thomas Piketty określił Polskę jako foreign owned country, skoro 60% aktywów w polskim sektorze bankowym posiada zagraniczny kapitał, zagraniczne korporacje zatrudniają ponad 30% polskich pracowników, tworzą 2/3 polskiego eksportu, i wytwarzają 42% wartości dodanej. Ponadto, techniczne uzbrojenie pracy (wartość maszyn na jednego pracownika) jest dwu-trzykrotnie niższe niż w Niemczech. Dlatego polska strategia rozwojowa musi uwzględniać z jednej strony półperyferyjny status narodowej gospodarki, a z drugiej – trwałą obecność w UE, skoro skąd pochodzą inwestycje i technologie. Każda formacja rządząca w Polsce nie może zignorować faktu, że Polski pracownik montażowy i polskie bieda-firmy stanowią zaplecze taniej pracy i obciążających środowisko faz produkcji gospodarki europejskiej, głównie niemieckiej. Dotychczas jest tak, że polski pracownik montuje kadłuby np. autobusów, Niemcy uzbrajają je w nowoczesny napęd. Polski bieda-biznes produkuje standardowe okna, niemieckie firmy zaś wykorzystują najnowsze materiały. Chodzi teraz o świadomą politykę kraju przyjmującego zagraniczny kapitał, by pobudzał przemieszczanie się polskich firm bliżej końcowych ogniw w łańcuchach produkcji i wartości dodanej. Jak to robić, pokazuje strategia państwa chińskiego. Chińczycy mają lepsze państwo, mają lepszą politykę makroekonomiczną i autentyczną suwerenność w relacjach z zagranicą. Bo się obronili przed napływem kapitału portfelowego i nie mają żadnego patrona.

Unia prawników Oświecenia

Ustrój państw unijnych ma charakter demokratyczno-liberalny. Taki ustrój tworzy społeczeństwa hołdujące „europejskim” wartościom, czyli równości praw obywatelskich i politycznych, ale z pominięciem praw ekonomicznych. Od czasów Oświecenia to nie autorytety religijne i Kościoły, lecz nauka dostarcza Europejczykom wiedzy o świecie i człowieku jako istocie bio-socjo-kulturowej. Cywilizacja zachodnia to obecnie nie depozyt klechd, zabobonów i „narracji” pustynnego ludu sprzed wieków. Tym, co ją wyróżnia to szacunek dla autonomii jednostki, w konsekwencji pluralizm poglądów i postaw (moralności). W takim społeczeństwie ważna jest debata. Ale rzadko obecnie rozstrzygają w niej argumenty. A powinny nimi być przewidywane skutki przyjmowanych rozwiązań, regulacji prawnych, a zwłaszcza jak one mogą wpływać na życie społeczne, „ile przynoszą szkód i pożytków oraz w jakim pozostają stosunku do naszej autonomii i prywatności”, pisze filozof Jan Hartman. W tej perspektywie progresywne Polki i Polacy uzyskują w UE silne wsparcie, by rozszczełnić mury polskiego skansenu. To skansen tradycjonalizmu kulturowego, narzucania narodowo-katolickiej tożsamości, z hierarchiami kościelnymi jako arbitrami. Chcieli by oni zachować dla siebie przywilej ostatecznych rozstrzygnięć dylematów moralnych, które przyniósł postęp medycyny, np. w sprawie aborcji, in vitro, eutanazji. Podobnie myśli tylko globalna alt-prawica, na czele z amerykańską. Odwaga cywilna prezydenta stolicy Rafała Trzaskowskiego, by usunąć z urzędów symbole religijne jest krokiem na drodze do wyjścia z anty-oświeceniowego katozaścianka.

Za unię republikańską i socjalną. Republika współcześnie to trzy stopione ze sobą pierwiastki: praw obywatelskich, politycznych i socjalnych. Do tego dochodzi warunek praktyczny – aktywny współudział obywateli w kształtowaniu ładu prawnego i aksjologicznego, np. za pomocą obywatelskich inicjatyw ustawodawczych. Nowoczesny republikanizm różni się od

liberalnej koncepcji jako gwarancji ochrony przed państwem. Tutaj wolność rozumiana jest jako brak ingerencji, głównie w sferę stosunków własnościowych: regulacji rynku, przymusu podatkowego, który boli najbardziej Konfederatów. Republika zapewnia bezpieczeństwo jako przesłankę wolności, tworząc dla niej zarazem prawne oraz materialne warunki, pisze niemiecka filozofka polityki Urlike Guérot. Chodzi tu o zasady organizacji zbiorowej pracy, eliminującej wyzysk i dającej pracownikowi wpływ na losy przedsiębiorstwa. Teraz dochodzi bezpieczeństwo życia i mienia, ale czy tylko wyścig zbrojeń może je zapewnić? Kto chce pokoju, powinien dążyć do pokoju, a nie wojny.

O przyszłości cywilizacji nie mogą decydować tylko beneficjencie kapitalizmu – miliarderzy, i ich polityczne marionetki. W tym kontekście realizacja postulatu lewicy o 35 godzinnym tygodniu pracy otwiera szanse większej aktywności obywatelskiej w czasie wolnym. Taka wspólnota była ideałem kontrkulturowego ruchu lat 60. Odrzucał on ideę hierarchii i formalnego przywództwa. Tworzył porządek oparty na współuczestnictwie. Jego zapleczem społecznym była młodzież dorastająca obywatelsko na uczelniach. Podobnie obecnie to na uniwersytetach w USA, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii trwają protesty przeciwko ludobójstwu narodu palestyńskiego – dzieła amerykańskiego i europejskiego pupila. Ślady tej koncepcji wspólnoty widać w sposobie zorganizowania partii Razem, w ruchach miejskich czy na poziomie lokalnym. To umiejętnie zorganizowany ład łączący indywidualizm i samodzielność intelektualną swoich członków jako cenną wartość. Ale jednocześnie łączy ją ze wspólnotowym realizowaniem uzgodnionych celów, w tym także dotyczącym stylu i poziomu konsumpcji. Do tej wizji wspólnoty zbliżają się społeczeństwa skandynawskie.

Co dalej?

Kolejna faza integracji europejskiej obejmie albo nowe mechanizmy demokratycznej kreacji i kontroli wspólnotowych organów władzy. Albo też – po raz kolejny uwikła Europę w rywalizację o hegemonię, w rywalizację amerykańsko-chińską. Przy pomyślnym obrocie spraw, z czasem będzie to wybór reprezentantów poszczególnych opcji ideowo-programowych przez wszystkich wyborców UE. W grę wchodzi europejscy liberałowie – obrońcy kapitalizmu jaki znamy i jego ułomnej demokracji wyborczej. Obok nich konserwatywna prawica narodowa. Ta zastępuje klasy narodem jako wielką rodziną, znieczula nierówności społeczne religijną pociechą. Słabnie natomiast lewica, dawniej krytyczna wobec ekscesów wyczynowego kapitalizmu. Teraz pogodzona z Systemem.

Kształtowanie podstaw wspólnoty republikańskiej wymaga strategicznych sojuszy. Językiem u wagi są specjaliści i stany pracownicze zatrudnione w administracji, w służbie zdrowia, wykonawcy usług dla biznesu: korposzczury i fejsbuce. Chodzi o to, by przekroczyli oni więzienie świadomości potocznej, grupowej i narodowej na rzecz myślenia w kategoriach republiki, tj. polskiej wspólnoty życia i pracy, będącej częścią wspólnoty Europejczyków oraz częścią wspólnoty planetarnej wszystkich ludzi. Powstanie takiej wspólnoty wymaga istotnej korekty obecnego kursu. Nie robią tego ani politycy obozu nadwiślańskich liberałów, ani obozu narodowo-konserwatywnej prawicy. Wymaga przede wszystkim stworzenia autentycznej przeciwwagi dla biznesu w kraju i w UE, a zwłaszcza po drugiej stronie Atlantyku. Bez tej przeciwwagi nowy ład światowy powstanie w zderzeniu amerykańskiej hegemonii (wspieranej przez Europę) z powstającą potęgą Chin. Stoją one na czele coraz większego i silniejszego bloku BRICS. To ten układ, z coraz bardziej marginalną rolą UE, zdecyduje o tym, jak rozstrzygnie się kryzys kapitalizmu bez końca. Czy będzie to nieustająca wojna czy współpraca, by wytłumić jego wilczy apetyt na zysk. Tymczasem przytomny polski wyborca nie

ma na kogo głosować.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info